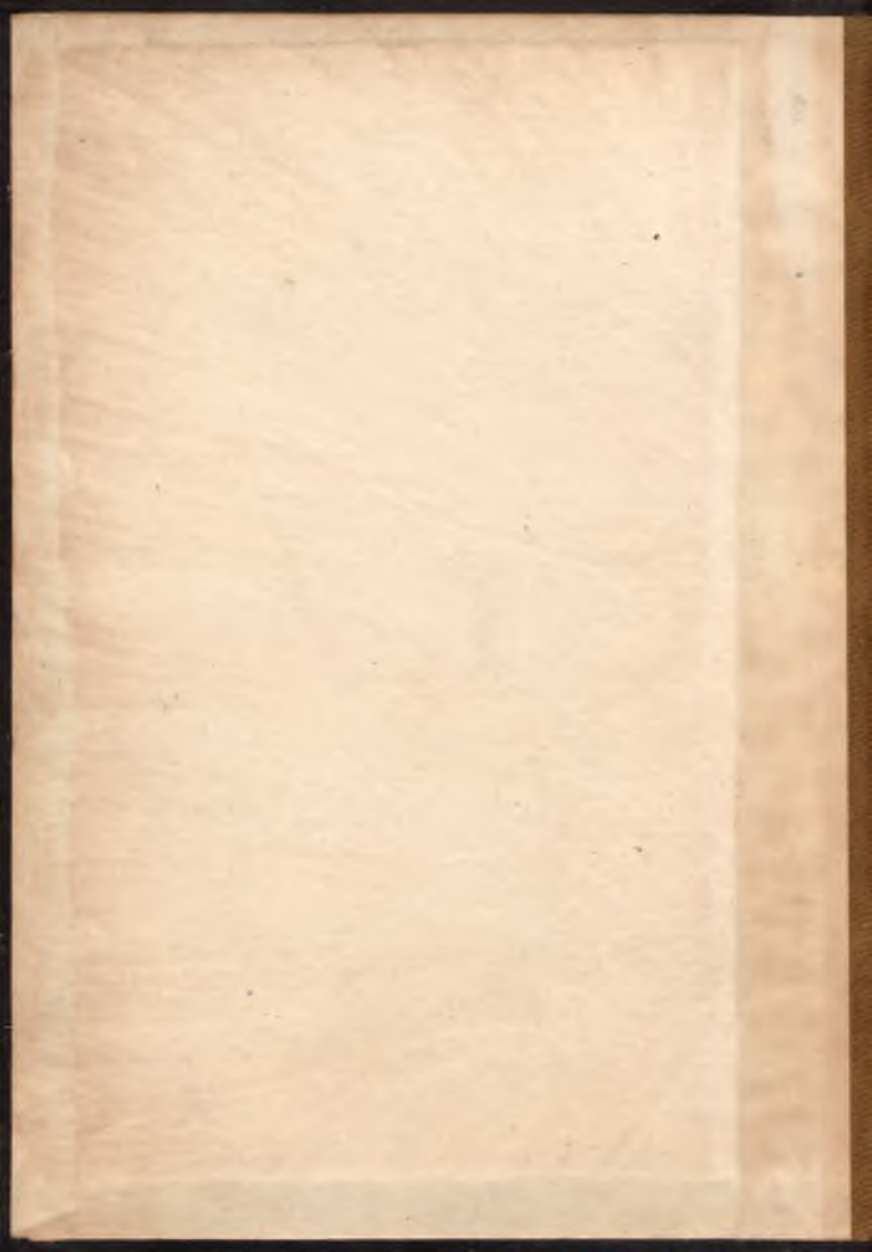


6662

~~390~~  
~~390~~

N



ms.



KOBIETA W PIEŚNI LUDOWEJ.

1000072176



856



138009

6662

BIBLIOTEKA „WISŁY,” TOM VIII.

---

# KOBIETA W PIEŚNI LUDOWEJ.

NAPISAŁA

Kazimira Skrzyńska



~~A 6389~~



WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA.

Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1891.

~~2581~~



398(438)

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Ноября 1890 года.

20183





N 338

Charakter i ideały ludzkości w danej epoce objawiają się przeważnie w dziełach sztuk pięknych, pośród których lwia część przypada w udziale poezji. To samo ma miejsce i u ludu naszego, z tą tylko różnicą, że wyrazem jego uczuć jest jedynie pieśń. Ponieważ mamy pod ręką bogaty zbiór pieśni ludowych, czerpanych u samego źródła, bo wyjętych z ust dziewcząt ziemi lubelskiej i nigdzie dotąd nie wydanych, postanowiliśmy uchylić rąbek zasłony tego tajemniczego świata, w celu połączenia w jedną całość pojęć oderwanych, odnoszących się choćby tylko do mało znanej nam dotąd postaci kobiety z ludu.

Może zebrany poniżej materiał posłuży jakiemuś badaczowi duszy niewieściej do uzupełnienia dziejów kobiecego świata i wskaże, że nie tylko w uprzywilejowanej sferze powinniśmy szukać pierwiastków, składających istotę drugiej połowy rodu ludzkiego. Roz-

proszone w piosneczkach szczegóły staraliśmy się zjednoczyć w trzech głównych grupach, wykazujących nam charakter, uczucia i stanowisko społeczne chłopki.

Pieśń więc jest zwierciadłem życia ludu i w niej należy szukać jego ideałów. Lud bowiem w pieśni spowiada się ze swoich grzechów, wyraża radość i nadzieję, skarży się na zawody i smutki. Serce tego ludu, kształcone na łonie przyrody, tak jak ona proste i szczerze, bo tak jak ona wolne od wszelkich zбочzeń i przymieszek, maluje się w pieśni całkowicie. Nic tam nie brakuje na utworzenie całkowitego obrazu jego uczuć, naszkicowanych grubemi rysami i pozbawionych harmonji barw, lecz potęgą swą przewyższających wszystkie subtelności innych warstw społecznych.

Posłuchajmy teraz jak lud sam pieśń swoją ceni i jak mu jest potrzebną. Rolę lirników spełniają zwykle dziewczęta, bo mając swobodę ducha, właściwą młodości, przelewają ją w piosenki, aby śpiewem opromieniać chwile obciążonych pracą i strudzonych życiem tych, których na wesołość już nie stać.

Piosenka tak jest zespolona z postacią dziewczyny, że prawie nie wolno jej milczeć, bo gdy umilknie na chwilę, powstaje zdziwienie:



Nie na to ja śpiewam,            Smutne serce moje  
Żebyście słyszeli,            Niech się rozweseli.  
(Ponigwoda, pow. Lubel.).

Nie ma ona do kogo zwrócić się ze smutkiem swoim; w chacie, zajęci pracą, nie mają czasu słuchać jej zwierzeń, ani wchodzić w potrzeby jej serca; za pośrednictwem więc piosenki skarży się dziewczę losom, góróm, kwiatom i słońcu.

Jak ja se zaśpiewam            Będą ludzie wiedzieć  
Pod górą w leszczynie,        Biada mnie dziewczynie.  
(Pow. Lubelski).

A kocha ona szczerze tę otaczającą ją przyrodę, wie, że ta szlachetna przyjaciołka nie zdradzi tajemnicy i wysłucha cierpliwie. Bierze ją więc na świadka przysięg miłosnych, zapytuje o radę w kłopotcie, ma w niej sprzymierzeńca i powiernika w każdej epoce swego życia. I wiedzie z nią długie gawędy, rozumiejąc doskonale odpowiedzi, usłyszane w szmerze liści, szumie wiatru lub głosie zwierząt.

Oto, mała jeszcze, musi już brać udział w pracy domowej i jedynem zajęciem, nieprzechodzącem jej sił dziecięcych, jest doglądanie bydła, które nie zawsze swej dozorczyni posłuszne bywa.

Dziecko więc ucieka się do jedynej broni,  
jaką w tej chwili rozporządza t. j. pokory i za-  
czyną je prosić:

Moje bydeleczeko, nie odchodź daleczko,  
Bo ja nie pasterka, jeno małe dziecko;  
Moje bydeleczeko dobrego nasienia,  
Będziesz żałowało mojego pasienia;  
Będziesz żałowało z rana do wieczora,  
Gdzie ta pastreczka, co nas pasła wczora.

(Pow. Lubel.).

Lecz gdy nawet i groźba opuszczenia nie  
skutkuje i bydelko rozproszy się po zielonej  
dąbrowie, dziewczątko na tego niewinnego  
świadka swoich utrapień złość wywiera:

Zielona dąbrowo,                      Żeby ja po tobie  
Bogłajczęś zgorzała;                Wolków nie pasala.

(Pow. Lubelski.)

Dąbrowa, czując niesłuszność oskarżenia,  
oburza się:

I wolków nie pasaj                    Żebym ja wyrosła,  
I mnie nie przeklinaj,                Jak najzicieńszy gaj.

(Pow. Lubelski).

Gdy znowu z biegiem czasu dziecko prze-  
obraża się w hożą dziewczynę i serduszko jej

mocniej uderzać poczyną, idylla pierwszej miłości rozwija się na tle przyrody. Pierwsze zbliżenie się dwojga zakochanych zwykle ma miejsce przy wspólnej pracy w polu. Kiedy to słowik „na drzewie piękności kwili”, ona „pod wieczór w wiosennej chwili” zżyna „trawkę zieloną” i śpiewa ulubioną Jasia piosenkę. On biegnie za ukochanym głosem i niesie jej „w dolinę” zerwane przy pieleniu pszenicy kwiaty. To znowu, gdy „bystro na polu słoneczko świeci”, oni oboje, nie zważając na okryte znojem czoła, żwawo „zbierają pszeniczne snopy i układają w polu pół kopy.” Złote kłosa pszenicy łączą ich dłonie; wtedy to rozkochany chłopiec wyznaje, że „mnie tak chwile mile płyną i godzina za godziną z moją Maryną matulu, z moją jedyną”, piękną „jak lilija biała” kwitnąca w ogrodzie, wspañiałą i wysmukłą, jakoby „trzcina” rosnąca na stawie.

Lecz złośliwy chochlik wdał się w tę sprawę, przerwał uroczę chwile i nieprzyjemne losy rozdzieliły rozkochanych. Jasio wyjechał zginął gdzieś bez wieści, stęsknione dziewczę nic o nim nie może się dowiedzieć, prosi więc wiatru, aby jej od niego wiadomość przyniósł:

— Dla czego dziewczyno pod jaworem stoisz?  
Czy cię słońce pali, czy cię wiatru boisz?

— Ni mnie słońce pali, ni się wiatru boję,  
Nie widać chłopczyzny, smutne serce moje.  
Wychodzę na drogi, co odeń prowadzą,  
Żadnej wiadomości o nim mi nie dadzą.  
Pytam się wiatru, co z tamtych stron wieje,  
Nie chce mi powiedzieć, co się też z nim dzieje.  
(Pow. Lubelski).

Gdy wiatr był głuchym na pytania dziewczyny, a zdrajca Jasio nie wrócił, wtedy przed kaliną skarży się ona na swoje nieszczęście. Kalina tylko współczuć jej może, bo ona to słuchała miłosnych ich zwierzeń i była świadkiem przygód Jasia:

Pod kaliną stała,	Jasio jej przysięgał,
Kalinę łamała,	Ona obrywała.
	(Pow. Lubelski).

Lawenda, ruta zielona muszą otaczać dom, w którym jest dziewczę na wydaniu; strzeże ona, pielęgnuje, podlewa te ukochane zioła i nikomu nie pozwala ich niszczyć. Nawet jadącego kochanka prosi, aby nie popsuł jej ogródka:

Oj, jedziesz, Jasiu, jedziesz, Oj, bo mi potratujesz  
Nie jedź-że mi tędy, Lawendowe grzędy.  
(Opole).





Gdy ma chatę ojcowską opuścić, serce jej ściska się żalem za zostawianemi ziołami, nie ma ich komu powierzyć, nie jest pewną, czy młodsza siostra potrafi zająć się niemi starannie:

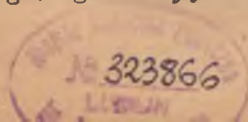
Bądź mi zdrowe moje ziele,  
Idę zamąż w tę niedzielę;  
Któż cię tu sadzić będzie,  
Jak mnie tu nie będzie?  
Jest tu siostra trochę młodsza,  
Tylko trochę niedorośła.  
Bądź mi zdrowe boże drzewko  
Idę zamąż szczerą dziewczką,  
Któż cię tu sadzić będzie,  
Jak mnie tu nie będzie.  
(Kryniczki, pow. Tomaszowski).

Oddaje więc pod opiekę matce te swoje zioła, czując, że ta, w tęsknocie za córką, otoczy opieką jej ukochane kwiaty:

Jakże ja pójdę, moja mamuniu, od ciebie,  
Zostawię bujne zioleńka u ciebie;  
Wstawajże mnie, moja mamuniu, ranieńko,  
Podlewaj mnie moje bujne zioleńko.

(od Rejowca).

W wigilję ślubu żal jej się zrobiło domu rodzicielskiego, ogarnia ją niepewność co do



przyszłego losu, ma pewnego rodzaju żal do rodziców, że ją od siebie wydają, więc znowu ucieka się do swojej przyjaciółki przyrody:

W soboteńkę wieczór, godzina po niesporze,  
Zaganiała Marynia stadeńkę do ogrodu,  
Stadeńkę woronoję, niech depcze ziele moje,  
Niech się nie ostaje, ojcu matce na żale,  
Siostróm na złość, dobrym ludzióm na zazdrość.  
Powiedziałeś, klonowy liściu, że nigdy nie opadniesz,  
A ty opadasz, prawdy nie dotrzymasz, murawą się po-  
[krywasz.  
A ty mnie dajesz i zakazujesz, by u ciebie nie bywać.  
(od Rejowca).

Wyrzuca tak Marynia matce i miała jakoby przeczucie przyszłej doli; nie znalazła szczęścia w małżeństwie, mąż bije ją, ona przed razami ucieka do sadu i tam skarży się ptakom:

Niech zaświadczy wójt i cała gromada,  
Ja trzy noceńki w sadeńku spała,  
Z ptaszeńkami rozmoweńkę miała.  
Niechże ptaszeńko świtem zaszcebiocze,  
Płacze serce i moje siwe oczy.  
(Pow. Lubelski).

Gdy jednak położenie jej stało się nie do zniesienia, ucieka do rodzicielskiego domu przeobrażona w kukułkę i skarży się matce:

Cierpię ja jedno, cierpię ja drugio,

Trzeciego nie przecierpię.

Przekinę ja się w siwą zyzulę

Do matejki polecę.

Sięde ja se na białej lilii,

Będę kukała, będę żal zadawała,

Swoi rodnej matejce.

(Kryniczki, pow. Tomaszowski).

Stosunek dziewczęcia wiejskiego do przyrody jest, jak widzimy, powierzchownym tylko, bo myśl nierozbudzona nie umie czytać wielkich prawd, zamkniętych w tym świecie czarów i tajemnic; podziwia ona piękno natury, pojmując jedynie zewnętrzne jęgo powaby.

Kobieta wiejska instynktownie ulega wpływowi otaczających ją zjawisk i wzory, na których kształci się jej dusza, sprawiają, że dziewczę nasze tylko swobodnem i wesołem być umie. Bo jak tu być smutną i troszczyć się o jutro, kiedy z pierwszemi ciepłemi promieniami słońca niwy okryją się chlebem tak obficie, że go dla wszystkich wystarczy, a wszystko wokoło przybierze olśniewającą blaskiem i barwami szatę. Dziewczę więc musi się dostrajać do ogólnej harmonji, bo gdyby ono miało posmutnieć, to:

Lesie ty mój lesie,

Któż cię rozweseli;

Kukułka nie kuka,

Dziewki popysznieli.



tak gani muzykę chłopiec, przed którym dziewczę na zbyt wolne tempo muzyki narzeka.

Otóż i tajemnica odkryta. Dziewczę ma w sobie sporą dozę zalotności, a w tańcu największa właśnie sposobność bałamucić chłopców i zawracać im głowy. To robi zabawę więcej interesującą, a nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Dziewczę bowiem nie bierze na serjo wyznań w tańcu rzucanych, bo umie z całą subtelnością odróżnić przełotne, chwilowe upodobania od uczucia prawdziwego, które bardzo poważnie pojmuje. Lubi ona tylko patrzeć na ładnych chłopców i bawić się z nimi w miłość, powodowana żywością charakteru.

Siwe oczki moje,  
Co poradzę z wami,  
Nigdzie nie patrzycie,  
Ino za chłopcami,

Ino za chłopcami,  
Ino za ładnemi,  
Siwe oczki moje  
Co poradzę z wami  
(Ponigwoda, pow. Lubelski).

Wcześniej też bardzo dziewczę bawić się zaczyna, bo sama ostrzega zbyt gorliwych zalotników:

Jeszczem nie dorosła,  
Już się o mnie wadzą;  
Nie wadźta się chłopcy,

Dla Boga świętego,  
Nie pójde za wszystkich,  
Ino za jednego.  
(Ponigwoda, pow. Lubelski).

~~2831~~<sup>2</sup> 6389

Nawet przestrogi matki nic tutaj nie pomagają:

Oj mama mi zakazała,  
Żebym chłopców nie kochała,  
A ja chłopca łap za szyję,  
Będę kochać póki żyję.

(Babin, pow. Lubelski).

Lecz nie jest to jeszcze określone uczucie,  
bo dziewczę wyznaje:

Kochałam bruneta,                   A teraz mi się szatyn  
Kochałam blondyna,                 Podobać zaczyna.

(Chmielnik, pow. Janowski).

Zmienia więc tylko kolor włosów, a uczucie zawsze pozostaje to samo, nieopatrzonej, wesołej zalotności. Gdy nadarzy się coś nowego, ponętniejszego, zdradza, porzuca i odpycha bez namysłu, wiedząc, że rany, wśród śmiechu i tańca zadane, nie są śmiertelnymi. Pełną humoru jest odmowa dziewczyny na oświadczenia zalotnika:

Oj, widzisz kochanečku,           Oj, jak on się rozwinie,  
Suchy kolek w płocie;                To ja pójdę za cię.

(Chmielnik, pow. Janowski).

I miała prawo żartować; chłopiec zakipiał  
tylko gniewem obrażonej miłości własnej:

Oj! proś Boga dziewczyno,      Oj, boby twoja skóra,  
Da cobyś mnie nie miała,      Da na goncie wisiała.

(Chmielnik, pow. Janowski).

Korzysta więc dziewczę ze swojej panień-  
skiej swobody, przebiera w chłopcach, wyzy-  
wa ich miłość dopóki jej wolno, bo wie do-  
brze, że po zamążpójściu wszystkie te zaloty  
ustać muszą:

Kochajcież mnie chłopcy,      Pókim jeszcze panno,  
Bo ja nie mam męża.      Jak będę mężatką  
Za mną chłopcy, za mną,      Komin wami zatkam.

(Ponigwoda, pow. Lubel.).

Bawiąc się w ten sposób, spostrzega dziew-  
czyna, że tylko uroda zapewnia powodzenie  
i daje prawo takiego panowania nad męskimi  
sercami. Widzi bowiem, że tylko najpiękniej-  
sze jej towarzyszki najweselej się bawią i naj-  
więcej tańczą, słyszy ona nieraz taką np. apo-  
teozę kobiecej piękności:

Cóż mi po koniku,      Królewska korona  
Kiej mam ładną żonę;      Świecić się nie będzie,  
Nie chciałbym się mieniać      A mnie z ładną żoną  
Z królem na koronę.      Zawsze ładnie będzie.

(Babin, pow. Lubel.).







A może też uczuła pewną pustkę w sercu  
i około siebie, bo narzeka:

Jaki taki idzie w parze,      Ja się sama błąkam.  
(Babin).

Zamiast ciągłej zmiany, pragnie osiąść  
czyjeś uczucie na zawsze, a może też skut-  
kowały przestrogi starszych:

Oj mówili mi stryjno,      Niech cię lada dureń  
Oj mówi mi wujno,      Za rączkę nie ujma.  
(Chmielnik, pow. Janow.).

Spostrzegła przytem, że w miarę lat uby-  
wają konkurenci i że dawniej większe do chłop-  
ców miała szczęście, bo:

Kiedy miałam lat szesnaście,  
Miałam chłopców kilkanaście;  
A teraz mam lat dwadzieścia,  
Do żadnego nie mam szczęścia.  
(Babin).

Widząc więc, że przeszły te czasy, kiedy:

Siedmiu mi się zalicało,      Siedmiu wrota otwierało,  
Siedmiu za mną biegło,      A siedmiu mnie strzegło.  
(Babin).

i przestraszywszy się widoku staropanieństwa,  
robi poważne postanowienie:

Ach nie dajże mi Boże,      Czy stary, czy młody,  
W wioneczku umierać      Nie będę przebierać.  
(Ponigwoda).

Czuje, że teraz powinna myśleć tylko o roz-  
woju zalet wewnętrznych, bo powiadają jej.

Oj dziewczyno, dziewczyno,      Bo taka poniewierka  
Bądź dobra, bądź dobra.      Po świecie nie dobra.  
(Chmielnik).

Lecz gdy spotka już kogoś, co ją na żonę  
wybrać zechce, odzywa się w niej dawna nu-  
ta zalotności. Nie odrazu zgadza się ona zo-  
stać żoną miłego nawet jej chłopca, lecz chce,  
by ją zdobywał. Ucieka przed nim, pragnie stać  
się gołębiem, rybą, dzikim kaczorem, gwiazdką  
na niebie, a gdy on przełamał wszystkie prze-  
szkody i wszędzie ją doścignął, składa broń  
i z dawnym swoim dobrym humorem obiec-  
uje mężowi, że jak będzie niedobrym, to ona:

Swemu chłopowi      I pójdę za drugiego  
Utnę łeb na pniaku      Jeszcze tego roku.  
(Babin).

Nie sama jednak tylko zalotność każe jej  
się wahać przed ostatecznym zdecydowaniem

się na małżeństwo. Spozregła już ona to, co często się spotyka i w cywilizowanym świecie, t. j. że nieraz intuicja i spryt wrodzony starczą w codziennem życiu za wykształcenie gruntowne i doświadczenie, nabyte pracą umysłu, bo powiada:

Dwa was chłopcy, dwa was, Dla tego by ja was  
A ja sama jedna. Z rozumu objadła.

(Kryniczki).

Uznaje więc swoją wartość i wtedy żądania jej wzmagają się. Zdaje się jej, że w miarę zdolności pragnieniami coraz to wyżej sięgać ma prawo:

Gdybym ja, Jasieńku,	Czarowałabym ja
Czarować umiała,	Ordynata pana,
Nie takich bym ja	Bobym se chodziła
Durniów czarowała.	Po pokojach sama.

(Babin).

Przytem poznała ona już trochę ludzi i wie, że łatwość zdobyczy mniej cennym czyni cel osiągnięty. Przeczuwa także, że może źle wyjść na swojej łatwowierności, bo dowiedziała się, że pozory dobroci bywają zwodniczemi, a mężczyźni zdradzać umieją. Usłyszała bowiem nieraz przestrozę:

Żebyś nigdy nie wierzyła  
W mężczyźnie kochanie,  
Bo mężczyzna bez przysięgi  
Boga się nie boi.  
Zaklina się, przysięga się,  
O duszę nie stoi.  
W taniec idzie, rączkę ściska,  
I do Boga wzdycha,  
Zajrzyj ino w jego serce,  
Tam nadzieja licha.

(Bystrzejowice).

Uzbrojona tą świadomością, łatwiej znosi spotykający ją zawód, z miłości własnej tworzy sobie tarczę, która ją wtedy strzeże i nie pozwala zadać śmiertelnego ciosu. Nie rozpacza więc z żalu za niewiernym, lecz, oburzona, wypędza go z domu:

Fora, fora, z mego dwora!  
Żebyś o tem wiedział,  
Wszystkie stolki powymywam,  
Coś ty na nich siedział,  
I podłogę każe umyć,  
Żeby nie śmierdziała,  
Żeby ludzie nie gadali,  
Żem durnia kochała.

(Pow. Lubelski).

Widząc, że chłopiec ma poważniejsze zamiary, nie pozwala mu kompromitować się, siadać wieczorem pod oknami, rozmawiać w sekrecie.

Odrzuca wszystkie upominki, utrzymując, że może to samo od rodziców dostać i wtedy tylko robi ustępstwo, gdy on ją sobie u rodziców wyprosi. To też po ślubie nie znosi najmniejszego lekceważenia i przypomina mu:

A coś ty mnie na gościńcu znalazł,  
Żebyś mnie bił, poniewierał zaraz;  
Byłam sobie u matuli w ganku,  
Chodziłam se w lawendowym wianku.

(Babin).

Miłość to własna sprawia, że dziewczę boi się wyjść za kochanego nawet człowieka, nie mając posagu. Nie zniosłaby wyrzutów, że mąż musi na nią pracować i że jest mu ciężarem, nie wierzy w przysięgi i zaklęcia i woli bodaj szczęścia się wyrzec, niż zostać kiedykolwiek upokorzoną. Zwłaszcza obawia się matki ukochanego, wiedząc, że ambicje zamożnych rodziców obejmują, odnośnie do dzieci, szerokie kręgi:

Nie kochajcie panny  
Młynarskiego syna.

Bo młynarka wyjdzie,  
To będzie gadała:



łością. Rzuca też przekleństwo zmaterjalizowanym zalotnikom:

Bogdaj szczęścia nie miał, Kto z pieniędzy bierze,  
Da w Bogu skonania, Ale nie z kochania.  
(Chmielnik).

Ona bowiem chętnie zgodziłaby się na głód i nędzę, aby tylko znosić je z ukochanym.

Uwzględnia jednak mniej bezinteresowne zapatrywania się mężczyzn, chce sama dostarczyć sobie grosza na zaspokojenie wszystkich potrzeb i postanawia nie prędzej pójść do ołtarza, aż nauczy się pracować. Znika jednak ta pokora wraz z pogrózką narzeczonego: że „wić i brzozowa miotełeczka nauczą ją robić.” Odwraca się od niego tem chętniej, że idąc śladem jego pragnień i celów, przekonała się o braku serdecznego uczucia z jego strony. Zamiast pracować, on hula i gra w karty; związek ich przeto odłożonym być musi, bo przecież tylko z pracy rąk żyć będą mogli. Jakkolwiek wie, że nie zawsze chłopcu wierzyć można, sama w postępowaniu z nim jest zawsze szczerą i sumienną. Woli raczej uczynić najbardziej upokarzające wyznanie, niżeli narazić się na zarzut, że chciała podejsciem zdobyć jego miłość:



Nie zalicaj mi się,	Sierota po ojcu,
Jasiu delikacie,	Sierota po matce,
Bo ja sieroteńka	Gorsza po wioneńku,
Nie mam wiana dla cię.	Bo o niego płaczę.

(Ponigwoda).

Tak bardzo rozwinięta duma i miłość własna wywołały w kobiecie wiejskiej pragnienie samodzielności. Stosunkowo do swego rozwoju umysłowego posiada jej może więcej, niżeli przeciętne kobiety świata cywilizowanego. W niektórych okolicach lubelskiego, matki prowadziły córki na jarmark, aby tam, korzystając z większej liczby zgromadzonych chłopców, łatwiej męża znaleźć mogły. Zwyczaj ten prawie teraz ustaje, matki musiały go zaniechać, nie mogąc przełamać oporu córek:

— Na jarmark córko, na jarmark,  
Jużes się się chleba u mnie najadła.

— A bo to ja matko kobyła,  
Żebyś ty mnie na jarmark wodziła.

(Kryniczki).

Miłość nawet nie czyni jej pokorną i niewolniczo posłuszną; umie być samodzielną i stanowczą i względem ukochanego:

Choćbyś mnie miał Jasiu zabić,  
Nie pójdę ci siana grabić;

Jeśli będzie moja wola,  
To ci podam do zapola.

(Ponigwoda).

Nie chce więc wypełniać jego poleceń, bo nie jest jego żoną, a kochanką nawet pod groźbą śmierci nie zostanie, gdy nie jest zniewoloną uczuciem.

Broń ta jednak często zwraca się i przeciwko niej samej, bo kiedy, źle wyszedłszy za mąż, z żalem i wyrzutami zwraca się do matki i płacze „na swoją mamusię, co mię dała za cię”, matka jej przypomina, że zupełnie samodzielnie rozporządziła swoją przyszłością:

Na mamusię nie płacz,	Płacz sama na siebie,
Bo cię nie wydała;	Boś ochotę miała.

(Kamionka).

Wie więc, że kierując się własną wola, musi poddać się następstwom raz uczynionego kroku. Bo gdy na weselu starościna, widząc jej żal za przeszłością i wahanie się przy oczeplinach, radzi:

„Uciekaj Marysiu z wioneńkiem do lasu,”

ona, zrezygnowana, odpowiada:

Żebym uciekała i naduciekała  
Już mnie z wioneńkiem zła dola spotkała.

(Babin).

Taką mniej więcej charakterystykę kobiety wiejskiej spotykamy w jej własnych utworach. Teraz posłuchajmy, co ona nam powie o swoich uczuciach.

Miłość Boga objawia się bezwzględną wiarą w Opatrzność; wierzy niezachwianie, że Bóg opiekuje się nią troskliwie, rozporządza jej losem i każdy krok otacza ojcowską opieką.

Druchny na weselu tak pocieszają zadumaną nad przyszłością pannę młodą:

Czego siedzisz w zadumaniu?  
O czym myślisz? o kochaniu?  
Nie wymyślisz nic inaczej,  
Tylko co ci Bóg przeznaczy.  
Bóg zaczyna i Bóg kończy,  
Rozstające serca łączy.  
Bez Boskiego przykazania  
Próżne myśli i troskania.

(od Rejowca).

Słowa te nie pozostały bez skutku; panna młoda odzyskuje wiarę w pomyślną przyszłość, ale matka jej zaczyna się martwić, do kogo córka pójdzie na skargę, gdy świekra dokucać jej zacznie, kiedy: „Bóg wysoko, a do mamusi daleko.”

Jakkolwiek Pan Bóg jest tak wysoko, nieprzeszkadza mu to wdawać się w sprawy dziewczyny. Słyszał On przysięgi Jasia:

Kocham ja cię moja Kasiu,  
Nie zdradliwie ciebie,  
A bodajbym karki złamał  
Odjeżdżając ciebie,

lecz Bóg wiedział, że przysięga ta jest fałszywą, bo dojrzał kryjący się w głębi jego serca zamiar opuszczenia dziewczyny i natychmiast krzywoprzysięzcę ukarał, bo zaledwie Jasio:

Pojechał na policzko  
Na krzyżowe drogi,  
Z konia zleciał, karki złamał,  
A koń pod nim nogi.

(Bronowice, pow. Lubel.).

Pan Bóg zastępuje dziewczynie przy błogosławieństwie ślubnem zmarłego ojca:

Komu się Marysiu kłaniasz,  
Kiedy tatula nie masz.  
Nie kłaniaj się obcemu,  
A Panu Bogu swojemu.

(od Rejowca).

Matka Boska i św. Józef czuwają znowuż  
nad sierotami i ocierają łzy ich niedoli:

A na drugi łączce  
Sierota płakała,  
Tam Maryja z Józefem  
Tego wysłuchała.  
Sieroto, sieroto, czep się płaszcz mego,  
A ja cię zawiodę do rajy wiecznego.  
(Kamionka).

Silnie ona wierzy w życie pozagrobowe  
wierzy, że Bóg pozwala душom zmarłych ziem-  
skie związki i po za grób przeciągać. Ojciec  
z tamtego świata widzi wesele swej córki i pra-  
gnie przyjąć w niem udział:

W niedzielę raniusieńko	Oj, a spuście mnie, Boże,
Drobny deszczyk rosi;	Drobnym deszczem na ziemię,
Marysin tatuleńko	Niech ja obaczę
Przed Panem Bogiem stoi,	Swoi córki wesele.
Panu Bogu się modli:	(Ponigwoda).

Uczucia rodzinne objawiają się głównie  
wzajemną miłością matki i córki; nie spotyka-  
my prawie przykładów większego przywiąza-  
nia do ojca i miłości pomiędzy małżeństwem.

Po Bogu kocha dziewczyna najwięcej swą  
matkę, ocenia troskliwość z jaką ta ją wy-  
chowała; jej to zawdzięcza wszystko, nawet  
swoją urodę, bo:



pragnie mieć ją ciągle przy sobie i czuje niejako żal do niej, że zgodziła się oddać ją od siebie:

Poproście mi tu moi mamy,  
Niech koło mnie trochę postoi,  
Niechże jej się serce kraje,  
Jak mnie młodo zamąż daje.

(Bronowice, pow. Lubel.).

Matka zgodziła się, co prawda, na rozstanie z córką, lecz zrobiła poświęcenie to dla jej szczęścia. Ofiara nie zmniejsza jej żalu; w przyjęciach weselnych pozwala wyręczać się innym, a sama nie odstępuje córki:

Niechże się patrzę, napatrzę,  
A napatrzywszy, zapłaczę.

(Ponigwoda).

Uroczystości weselne sprawiają jej boleść niewymowną, bo czuje, że pociągną za sobą nowe obowiązki dla jej córki i zupełnie ją od matki odsuną:

Po stole, wianku, po stole,  
Do matuleńki w ukłonie.  
Matulu sokołe, przyjm ten wianek po stole.  
Matula go bierze, nie bierze,  
Bo od żalości nie może;  
Serce moje, czyś zakamieniało,  
Że zapłakać nie może.

(Ponigwoda).

Niewielką pociechę przynoszą słowa, przypominające jej, że teraz dwoje dzieci będzie miała. Obawia się, czy to drugie dziecko właśnie nie zabierze całego serca córki, przypomina jej więc, że po Bogu ma największe prawo do jej miłości, bo powiada:

Moja Marysiu, przyjmuj gości,  
Pana Jezusa z wysokości,  
Pana Jezusa przódy mnie,  
Potem Jasieńka koło mnie.

(Ponigwoda).

Pomimo całego żalu, córka poszła za mężem i teraz tylko myślą wraca do domu rodzinnego, tęskni sama i wie, jaką tęsknotę zostawiła za sobą. Stojąc nad Dunajem i czesząc swoje złote warkoczki, słała promienie tych swoich włosów w bystrej fali z pozdrowieniem do matki:

A płyńcież, moje włosy,  
Do matuli z rozkoszy.  
Skoro tam przypłyniecie,  
W nowych wrotach staniecie,  
Kłaniajcież się im odemnie,  
Niech nie tęsknią przeze mnie.

(od Rejowca).

Najwspanialszym jednak kwiatem uczuć wiejskiego dziewczęcia jest miłość. Lud mi-



łość uważa jako uczucie święte, zesłane z nieba; kocha, nie zdając sobie sprawy dla czego i po co, nie analizując tego uczucia, bezwiednie ulega szczęściu, jakie ono daje. Miłość w ich duszach kryje się pod pozorami szorstkiej, zimnej i rażącej realnością, powierzchowności. Drzemie tam spokojnie do pewnego czasu i w danej chwili budzi się z uśpienia, jak owi rycerze, spoczywający w ponurych sklepieniach skalistych pieczar, powstaną na głos tajemniczego hasła i zabłysną w dziennym blasku stalowymi zbrojami; lśni ona tęczowemi barwami, napętnia ich duszę poezją, lecz hasło jej również nieznanne, jak zagadka bytu ludzkiego.

Piosenka znowu pozwala nam chwytać drobne perełki, dające miarę wielkości ukrytego skarbu. Jakże wielkie, bezgraniczne uczucie maluje się w słowach:

Gdybym Boga tak kochał,    Dawnobym królował  
Jak, dziewczyno, ciebie,    Z aniołami w niebie.

(Ponigwoda).

Cóż więc dziwnego, że dziewczyna zapragnęła być tak ukochaną. Znudzona bezcelowem kokietowaniem chłopców, zaczyna tęsknić za uczuciem poważniejszym, trwalszem; wie, że doznawane obecnie nie są ową miło-

ścią, którą przeczuwa, z którą nawet nie poważy się walczyć, bo uledez jej będzie musiała. Tylko nie spotkała jeszcze tego, co ma zabrać jej serce, bo:

Nie ma i nie będzie	Nie ma kochaneczka,
W sadzie słodkiej wiśni;	Co do mojej myśli.
	(Osiny, pow. Puławski).

Doznawany ten brak przyprawia ją o gniew; nic jej nie zadawała, wszystko nudzi i niemilem się wydaje:

Pończoszki mam, trzewiozki mam,  
Jasia nie mam, bo się gniewam.  
Żebym jeszcze Jasia miała,  
Tobym ja się nie gniewała.  
Jak se Jasia nie dostanę,  
Potłukę se łeb o ścianę. (Osiny).

Zaczyna więc dziewczę marzyć, jakim to ma być ukochany jej Jasio; wyobraża sobie, że musi być najpiękniejszym ze wszystkich znanych jej dotąd chłopców, nie przeczuwając, że odda serce może najbrzydszemu właśnie. I tak się stało, pokochała zeszpeconego ospą i tylko się dziwi:

Mój Jasieczku, mój kochany,  
Czemuś ty tak podziobany?

Czy na tobie groch młócili,  
Że ci dziobów narobili? (Osiny).

Lecz spojrzenie jego oczu było owym łań-  
cuchem, łączącym ich dusze, bo dziewczę wy-  
znaje:

Tego chłopca kocham,           Mało moje serce  
Co dziobaty troszka,           Za nim nie wyskoczy.  
Bo ma czarne oczy.           (Ponigwoda).

I to jest właśnie największa tajemnica bez-  
wiednego uczucia u ludzi, którzy tylko po-  
wierzchniowość cenią, u których muszą przede-  
wszystkiem „zakochać się oczy.” O ileż prost-  
szem jest takie np. wyznanie dziewczyny:

Jakże cię nie kochać,  
Kiedyś szelma ładny,  
Cienki, „śmagalasty” (wysmukły),  
Do kochania zgrabny. (Babin).

Jakiegokolwiekby się pobudki składały na po-  
wstanie uczucia, dziewczę już kocha. A że ko-  
cha duszą całą, że istotę jej owładnęło to, co:  
„nie tylko szczęściem jest, lecz złotą wagą,  
co byt wszechświata utrzymuje w ruchu,”  
że serce jej przeszyla owa „strzała złota”, usta  
wyrzekły słowo, jakim Bóg, podług słów  
poetki, powitał nagą jeszcze ziemię: „kocham

ciebie”, — pierzchnęła dawna wesołość i dziewczę cierpieć zaczyna:

Ach fala, fala na morzu powstała,  
Bodaj ja była kochania nie znała.  
Kto kochania nie zna,  
Od Boga szczęśliwy,  
Ma nockę spokojną  
Dzionek nietęskliwy.

(od Warszawy).

Niepewność co do posiadanej wzajemności, lub brak wieści od ukochanego napełniają goryczą jej serce. Takiego smutku nie rozproszy już piosenka; słowa i melodia zamierają na ustach, łzy bólu cieką po pięknem liczku i zostawiają tam niczem nie starte bruzdy:

Oj, płaczą moje oczy,      Oj, bo się zakochały,  
Da płaczą od powieki;      Da w kochaniu na wieki.

(Chmielnik).

To też skarży się dalej:

Oj, kochanie, kochanie      Bo z więzienia wyjść może,  
Gorsze niż więzienie,      Z kochania broń Boże,

(Kryniczki).

bo już nigdy nie wyrzuci tej miłości z serca, pozostanie ona tam na zawsze, bo dziewczę utrzymuje, że raz tylko może tak kochać:



Ukochanego także do tajemnicy obowiązuje:

Siwy gołąbeczek na stodole siedział;  
Kochaj mnie, Jasiuniu, żeby nikt nie wiedział.  
(Babin).

Nawet po wielu latach, kiedy już niszcząca ręka czasu przytłumiła uczucie, nikt z najbliższego otoczenia nawet nie wie, ile jej biedne serduszko przecierpiało:

Ojciec, matka nie wie,	I nie będzie wiedzieć;
Kogom ja kochała;	Nie ma tu takiego,
Ojciec, matka nie wie	Coby miał powiedzieć.

(Ponigwoda).

A cierpiało ono nie mało, to biedne serduszko. Nietylko nie połączyła się z ukochanym, jeszcze tak haniebnie zdradzoną i opuszczoną została. Miłość jej dla niego nie miała granic, nie było ofiary, przed którą cofnęłaby się dla niego, poświęciła mu nawet swoją cnotę:

— Tyś, Marysiu, grzeczna i rumiana,  
Komuś wionek dała?  
— Dałam go Jasieńkowi,  
Bom się w nim zakochała.

(Ponigwoda).

Zdecydowała się zostać jego kochanką, a on nią wzgardził i gdzieindziej zwrócił swoje uczucia. Zazdrość szalona szarpie jej serce, wołałaby raczej zostać przez niego zabita, niż wiedzieć, że ją dla innej porzucił:

Niechaj mnie bije,

Niechaj zabije,

Niech mi Jasiunio

Z inszą nie pije.

(Kryniczki).

Miłość własna nie pozwala jej po nim płakać, lecz rana pozostaje niezabliznioną; nie jest w stanie zapomnieć o uczuciu i kocha, wiedząc, że on miłości niegodzien:

Kocham cię, Jasiu,

Nie zapieram się tego,

Aleś ty niegodzien

Kochania mojego.

(Ponigwoda).

Bo przecież prosiła go, nie chcąc się łudzić daremnie:

Oj, powiedz mi, powiedz,

Da słoweczko dokładnie,

Oj, czy mię kochasz, czy nie,

Da zwodzić bo nie ładnie.

(Chmielnik).

A on nie tylko, że ją oszukał, jeszcze, sam niewierny, nie ufał i jej miłości. Opuściła





I jedzie odważnie; nie przerażają jej niewygody podróży, brak dachu i koniecznych potrzeb. Przenosi niedostatek i nędzę nad rozłąką z ukochanym. Bo wie, jak trapi serce tęsknota, ta nieodłączna towarzysząca miłości:

A mój mocny Boże,	Każdy moment smutny,
Cóż za żal okrutny	Każda godzineńka,
Kochać, a nie widzieć;	Kochać, a nie widzieć,
Każdy moment smutny.	Swego kochaneńka.

(Babin).

Woli więc „prać chusty”, żywić się „korzonkami”, spać na podłodze i okrywać się trzcina, byle tylko być z nim i przy nim, dzielić jego los, nawet wobec kul nieprzyjacielskich, prosi go więc:

— Gdzie jedziesz, Jasiu?	— Weźże i mnie z sobą,
— Na wojenkę, Kasiu,	Pojadę ja z tobą
Na wojenkę daleczko.	Na wojenkę daleczko.

(Ponigwoda.

On dla niej jest światem całym i szczęściem jedynym. Żadna inna przyszłość nie ma dla niej powabu, przez miłość dla Jasia odrzuca wszystko, co nie ma z nią związku:

Nie chciała Marysia talara bitego,  
Wolała Jasieńka kędzierzowatego;

Nie chciała Marysia i chleba i sera,  
Wolała Jasiebka, bo go lubiła.

(Ciecierzyn, pow. Lubelski).

Ucieka się do różnego rodzaju ślubów, modli się goręcej, aby tylko mogła połączyć się z nim:

Oj, żeby mi się dostał,  
Pościłabym środy.  
Suszyłabym piątki,

Żeby mi się dostał  
Na Zielone Świątki.

(Ponigwoda).

Modły jej wysłuchanemi zostały, Jasio powrócił do niej wierny i niezmienny. Ujrzała go zdaleka, na powitanie:

Wywija chusteńką,  
Wywija ze złota,

Com mu darowała,  
Uboga sierota.

(Ponigwoda).

I znowu topola i kalina były świadkami odnowionych przysięg i one to wysłuchały przyrzeczeń Kasi, że rączkę i wianek z rozmarynu odda jemu, bo:

Komuż mam go dać?  
Tobie najmiłszy,  
Jak będziemy przysięgali

W kościele na mszy.  
Będą nam grali,  
Będą śpiewali,

My oboje, zasmuceni,

Będziem płakali.

(pow. Lubelski).

Nie zawsze miłość kobiety z ludu jest identyczną z pojęciem o małżeństwie. Pospolicie są to u niej dwie rzeczy zupełnie różne i nie mające ze sobą żadnego związku.

Diewczyna wiejska, nabawiwszy się wesoło i swobodnie, spotyka nagle na swej drodze miłość, ta zajmuje lwią część jej serca i gdy nieszczęśliwie się skończy, zostawia ją smutną, wykolejoną, z przyszłością ciemną, beznadziejną. Dotychczasowe życie już jej nie wystarcza, wszystkie uczucia, wiążące ją z rodziną, zostały zerwane siłą burzy, jaka nad jej przeciągnęła głowę, pragnie zmiany, któraby dała jej nowe obowiązki i o przeszłości zapomnieć pozwoliła. Przytem jej miłość własna doznaje upokorzenia; ona, ta piękna, za którą tylu niży chłopców szalało, która przecież kochaną była, przez nikogo nie została wybraną na małżonkę, nikt nie oddał jej w ręce swego losu, nie zrobił gospodynią, panią domu, jak to inne jej towarzyszki spotkało. Duma nie pozwoliłaby jej pogodzić się z hańbiącym staropanieństwem, więc pragnie za jakąbądź cenę i to jaknajśpieszniej wyjść zamaż.

Ucieka się najpierw do cudownych opiekunów swoich, aby ją z tej biedy wyratowali. Modli się do Chrystusa i Matki Boskiej:

Najświętsza panienko,  
Nademną się zlituj,  
Już mię tego roku  
Z panieństwa wykwituj.  
(Babin).

Wszystko ją już zmęczyło, praca w domu rodziców, gdzie musi każdemu posłużyć, wydaje się jej już zbyt uciążliwą, bo jakkolwiek chętnie robiła, co jej kazano, jednak najmilsza będzie służba u „mojego męża.” Pożegnała się ze wszystkimi swojemi ideałami, teraz już nie stawia żadnych wymagań co do przyszłego męża:

Nie dajże mi, Boże, w wianeczku umierać;  
Czy stary, czy młody, nie będę przebierać,  
Czy stary, czy młody, czy o jednym oku,  
Nie będę przebierać, aby tego roku.  
(Babin).

Pragnie znaleźć tylko dobrego przyjaciela:

Coby nie bijał,  
Gorzalki nie pijał,  
Po karczmach nie chodził,  
Za łeb mnie nie wodził.  
(Kryniczki).

Będąc już pewną pomocy Boskiej w tych swoich zamiarach, z żądaniem, by ją zamąż wydała, zwraca się do matki:

A moja mamuniu,  
Co wy se dumacie,  
Co mnie tego roku  
Zamąż nie wydacie.  
(Babin).

Nie zważa na ostrzeżenia matki, która jej dowodzi, że małżeństwo nie jest takim rajem na ziemi, jak jej się to wydaje:

A moja curuniu,	Za mężem trza robić
Źleś się umyślała:	I skóra nie cała.

Lecz córka, niezrażona, odpowiada:

I wy też, mamuniu,	Chodzicie, pijecie,
Swego męża macie;	Całą skórę macie.

(Ponigwoda).

Chociaż ją mąż bić będzie, to razy nie matkę będą bolały. Wskazuje nawet matce za kogo chciałyby wyjść. Spotkała kawalera w modnym kapeluszu, że wstążeczką na szyi, więc powiada:

Ten kawaler ładny,	Tylko ja dla niego,
Poszłabym za niego,	Sierota uboga.
Ten mi się podoba;	

(Ponigwoda).

Przeszkoda niezwalczona, ponieważ dziewczyna wie, że kawaler ów szuka w małżeństwie przede wszystkim wiana. I tym razem dla osiągnięcia upragnionego celu, zapomina o szlachetnej szczerości, jaką powodowała się kochając i namawia matkę, aby, w braku praw-



z za stołu wzywają i odpowiada: „Ja już nie wyjdę, już swemu Jasiowi, swemu najmilszemu, już robić będę.” Ma ona teraz inne zajęcia, własnych gości, któremi musi się zająć:

—Wyjdźże, Marysiu, wyjdźże nadobna,

Tatulo cię wołają.

—Niech tam wołają, niech nadwołują,

Nie będę się słuchała;

Mam ci ja gości pełne domości,

Będę ich przyjmowała.

(Ponigwoda).

Rzuca chętnie zajęcia w domu rodzinnym bo miała nawał pracy i nie dba wcale o dobytek domowy: „Niech tam wszystko marnie zginie”, bo:

Pasałam ja bydło,

I nigdy nie miałam

Pasałam cielęta

U matuli święta.

(Ponigwoda).

Oddaje się teraz pod władzę męża i on jest dla niej pierwszą osobą na świecie. Bo gdy Marysia zbierała zioła na wesele i w lesie zbłądziła, szukała jej matka, szukał ojciec, brat bezskutecznie, dopiero gdy:

I poszedł za nią Jasiętko jej  
I naszedł ją i naszedł,  
Choć niedaleko w bór zaszedł.

(od Rejowca).

Tak już nie dba o tę rodzinę swoją, że nikogo z niej nie chce poczęstować winem, dopiero gdy:

Przyszedł do niej Jasiętko jej:  
— Daj Marysiu wina.  
— To wino moje, tyś serce moje,  
Napijwa się oboje.

(od Rejowca).

W małżeństwach chłopskich żona prawie niewolniczo przechodzi na własność męża. Pokornie uznaje nawet prawo jego pięści nad sobą; może on bezkarnie bić swoją żonę, aby tylko nie skaleczył jej:

Nie obiecywał Jasio Kasi bić  
Ni siekierą, ni nożem,  
Ino kijem, powrozem.

(Ponigwoda).

Z początku oburza się kobieta na tego rodzaju obchodzenie się ze sobą i w pierwszych chwilach małżeństwa powiada:



Nie bij mię, Jasićku,  
Boś mnie nie wychował.

(Ponigwoda).

Lecz mąż za dobrze zna swoje prawa, aby  
go to mogło przekonać:

Choć ja cię nie chował,      Lepszą ja mam wolność,  
Aleś zapłacona;              Niż matka rodzona.

(Ponigwoda).

Powoli więc kobieta zaczyna uważać bicie  
za naturalne następstwo małżeństwa. Nie może  
tylko pozwolić jej duma kobieca, aby ludzie  
na to upokorzenie patrzyli:

Mężu mój, mężu,              Nie bijże mnie w karczmie,  
Ja twoja żona,                  Obijesz mnie doma.

(Babin).

Na złagodzenie odbieranych razów pragnie  
wpłynąć prośbą, więc przedstawia łagodnie:

Nie bijże mnie, nie bij,      Nie bijże mnie, nie bij,  
Bo mnie nie zabijesz;      Bo mnie będzie boleć;  
Rozumu mi dasz,              Lepiej mnie pocałuj,  
Zdrowie mi odejmiesz.      To ja będę woleć.

(Chmielnik).

Poza tem kobieta wiejska występuje w małżeństwie odrazu samodzielnie. Na jej głowie spoczywa gospodarstwo domowe, ona musi myśleć o zaspokojeniu potrzeb domowników. Więc drużyna weselna kłopotczy się, aby panna młoda miała czem opędzić pierwsze wydatki i pilnie zajmuje się zbieraniem składki na czepek:

Trza jej dać, nie żałować,  
Bo jej nie ma kto kupować.  
Trza jej dać na sitko,  
Trza jej dać na wszystko,  
Bo jej nie ma kto kupować.

(od Rejowca).

Gody weselne zostały ukończone, przeszły wszystkie uciechy i uniesienia i kobieta, rozejrzawszy się uważnie w swoim nowem życiu, z przerażeniem spostrzegła, że nie zapowiada się tak niebiańsko pogodnem, jak to sobie wyobrażała, że może „ten ciężki żal dziewczyny, kiedy jej ślub dają”, co ścisnął boleśnie jej sercem przy ołtarzu, nie był tylko mylnem przecuciem, lecz zapowiedzią przyszłych boleści i zawodów. Nie znalazła ona owego spokoju i zadowolenia, za jakim goniła, bo małżeństwa chłopskie rzadko bywają szczęśliwemi. Najpierw zemściło się na kobie-

cie serce za to, że przy związku na całe życie nie zostało zapytanem o radę. Poszła ona zamąż bez miłości, mając dawne uczucie w pierśsiach; usiłuje jednak zostać wierną żoną, walczy ze sobą, ale ból tak nią miota, że napada ją chętka samobójstwa i w przystępie rozpaczy powiada:

Pójdę do boru powiesić się,  
Pójdę do wody utopić się;  
Niechaj wszyscy ludzie znają,  
Że z kochania umierają.

Teraz dopiero uczuła, jak cięży kłamana przy ołtarzu przysięga miłości. Kochając, biegłaby na koniec świata za drogim człowiekiem; dla obojętnego męża nie czuje się zdolną do żadnej ofiary. Głuchy bunt w niej powstaje i na usprawiedliwienie siebie powiada: „Pobrali nas za rukoju i kazali nam żyć z soboju.” Zaczyna żałować teraz, że tak pośpieszyła się z małżeństwem; będąc starszą, nie popełniłaby może takiej omyłki serca i umiałaby lepiej znosić swoją dolę, bo tak to:

Światu nie użyłam,  
Nie będę pamiętao,

Kiedy panno byłam.

(Babin).

A może, mając więcej doświadczenia, mogłaby łatwiej poznać człowieka, któremu los swój powierzyła. Pokazało się, że, robiąc wybór tak nieopatrnie, trafiła jaknajgorzej i kiedy dawniej była zupełnie swobodną, czyż może być szczęśliwą teraz, gdy wyszła za człowieka, co:

Ciągle bije, ciągle łaje,  
Nigdy mu pysk nie ustaje.

(pow. Lubelski).

To znowu, uniesiona chęcią szybkiego pocieszenia się po zawodach miłości i zerwania z przeszłością, pragnąc zdobyć sobie byt wygodny i niezależny, wyszła za gospodarza za możnego, lecz dużo starszego od siebie:

Za starym chciała,	Stary będzie robił
Za starym poszła;	Na kawałek chleba,
Stary będzie robił,	Ja se będę rosła
Ja se będę rosła.	Do samego nieba.

(Ponigwoda).

Lecz spokojne to używanie także nie zadowoliło kobiety. Mąż pracował, to prawda, ale nie mógł zrozumieć swej żony, ani odpowiedzieć jej świeżością uczuć; następuje więc narzekanie:

Poszłam za starego,  
Nie użyłam świata,  
Ni żadnej uciuchy;

Przytulę gębusie,  
Jak do starej strzechy.

(Ponigwoda).

Spostrzegła również, że nietylko wiek, lecz i różnica narodowości jest przyczyną jej nieszczęścia:

A bodaj cię ciuma wziena,  
Że ja poszła za Rusina;

U Rusina siwa broda,  
Ja dziewczyna jak jagoda.

(Ponigwoda).

Różnica wieku sprowadza niewierność żony; nie umie ona poddać się losowi i wyrzec na zawsze zalotności:

Idź, stary, do wołów,  
Bo cię woły znają,

A młody do karczmy,  
Bo tam ładnie grają,

(Babin).

bo żywo stanęły jej w pamięci dawne panińskie czasy i chciałyby odświeżyć wspomnienia:

Do mnie, chłopcy, do mnie,  
Choć ja kobiecina,

Tak ja wam dam buzi,  
Jakby i dziewczyna.

(Ponigwoda).

. Drugą przyczyną złego pożycia małżeńskiego jest pijaństwo, któremu oddaje się mąż



ogniska domowego i do karczmy popycha. Zabawia się więc tam wesoło wtedy, gdy wie, że nikt w domu na nią nie czeka:

Nie pójdę do domu,  
Jaż będzie świtało;

Ni mam dzieciątka,  
Nie będzie płakało.

(Babin).

Poczucie obowiązku silnie ma chłopka w duszę wszczepione. Zaledwie może dobrze chodzić, przeznaczają jej pewien dział zajęć domowych, które w oznaczonym czasie wykonać musi. Zwyczajnie obowiązkiem jej jest doglądanie młodszego rodzeństwa. Często bardzo zdarza się widzieć, jak kilkoletnie maleństwo piastuje młodszego brata lub siostrę; nosi ona ten przechodzący jej siły ciężar, kołysze i śpiewa, wyręczając matkę, zajętą gospodarstwem. Z latami coraz nowe przybywają dziewczynie zajęcia i w końcu matka ma z niej zupełną pomoc. Trudno bardzo matce znaleźć zastępczynię swej wyręczycielki i następuje w domu okropne zamieszanie, gdy córka wychodzi za mąż. Do ostatniej chwili pobytu w domu rodzicielskim, musi wypełniać powierzone sobie zajęcia i nie zajmie się weselem swoim, dopóki nie zrobi tego, co do niej należało. Przez robotę w domu opóźniła się w wiciu różgi weselnej:





Narzeka służba na skąpstwo swej pani, bo lud jest przekonany o potrzebie pracy i wie, że nikomu nie wolno jeść chleba bezczynnie, żąda tylko, by względem niego dopełniono zobowiązań, np.:

Pani moja, pani	I ja ją poganię
W robocie mię gani	Za kiepskie śniadanie.
	(Babin).

Każda wiejska kobieta wierzy w ekonomiczne znaczenie pracowitego i skrzętnego życia. Wie ona, że ubóstwo jest tą szkołą właśnie, która uczy tajemnicy dorabiania się chleba, bo radzi jednemu z bliżej obchodzących ją chłopców:

Nie pragnij, Jasieńku,	Weź sobie, Jasieńku,
Na bogate wiano,	Z ubogiego domu;
Bo ci wilcy zjedzą,	Dorobisz się chleba,
Albo zdechnie samo.	Jeszcze go dasz komu.
	(Kryniczki).

Przez pracę czuje się ona zupełnie równoprawnioną z mężem i wie aż nadto dobrze, że podzielone zajęcia i sumienne wypełnianie obowiązków ze strony małżonków są jednym z główniejszych pierwiastków szczęścia, bo zapewniają spokój domowy.

Znane są zalety, wymagane od dobrej gospodyni; powinna ona pierwsza wstawać, iść spać ostatnia, utrzymywać ład i porządek w chacie, przestrzegać czystości w drobnych szczegółach i co do własnej osoby i dawać przykład wzorowego życia. Wiedzą druchny, że brak tych przymiotów może zniechęcić młodego małżonka, bo gdy przy „przenosinach” odprowadzają pannę młodą na nowe gospodarstwo, drażniąc się z nim i nie chcąc mu oddać żony, wymieniają wszystkie jej wady, będące przeciwstawieniem ideału dobrej gospodyni:

Otwórcie nam okienicę,  
Wiedziem wam robotnicę.  
Chałupy wam nie zamiecie,  
Bo ją miotła w ręce gniecie;  
Krowy wam nie wydoi,  
Bo się ogona boi;  
W piecu wam nie zapali,  
Bo se włosy osmali;  
Drzewa nie będzie rąbać,  
Bo się o nią będzie łomać;  
Wody nie będzie nosić,  
Będzie miała w oczach dosyc.

(od Rejowca)

Bo braki te były powodem, dla których Jasio nie chciał ani „stu złotych gotowych”,

ani „pierzyny puchowej”, bo ludzie mu powiedzieli, że: „ty, Kasiu,

Rano nie wstajesz,  
Bydełku nie dajesz,  
Sama się nie chludzisz (nie myjesz),  
Czeladki nie budzisz;

lecz ona go prosi:

A mój kochaneńku,	Każda ona zaśnie,
Nie słuchaj ty ludzi,	Jak ją nikt nie budzi.
	(od Warszawy).

Zrozumiała teraz dziewczyna, że nie wolno jej było tak dużo się bawić. Matka była dla niej słabą, bo czemuż pozwoliła jej, takiej nieodświadczonej i nieznającej praktycznych stron życia, tak oddawać się lenistwu i bezobowiązkowo czas spędzać; jak mogła pozwolić jej mówić:

Oj, żebyście wiedzieli,	A w niedzielę tańczuję.
Jak ja rada niedzieli;	Cały tydzień na kolki,
Cały tydzień choruję,	A w niedzielę do polki,
	(Babin).

albo też stroić się w coraz to nowe suknie; teraz pewnie zostanie starą panną, boć przecież jeden drugiego ostrzega:

Żebyś ty se nie brał	Nie będzie robiła;
Fryzowany żony,	Weźmie lustreczko
Bo fryzowana żona	Będzie się stroiła.

(Babin).

Słyszała, jak z niej nieraz wyśmiewali się  
chłopczy, wytykając brak przyzwyczajenia do  
pracy:

Siano grabiła, piasek wiązała,  
Po tej robocie tydzień leżała.  
Oj leży, leży, bolą ją kości,  
Nie od roboty, ino od złości.  
Leży, leży tylko jej ciało,  
Bo jej się robić nie chciało.

(Babin).

Lenistwo jej staje się często źródłem ty-  
siąca nieporozumień i niesnasek domowych.  
Mąż bije ją, zniecierpliwiony jej opieszałością,  
widząc, że:

Wszystkie gospodynie wyganiają świnie,  
Mojej milej nie widać,  
Musi ona jeszcze spać.  
Wszystkie gospodynie śniadaczka niosą,  
Mojej milej nie widać,  
Musi ona jeszcze spać.

(od Warszawy).

Wyrzuca więc matce, czemu nie nauczyła jej pracować sumiennie, zanim oddała mężowi:

Czemużeś mnie, matuleńko,  
Zamąż wydała,  
Kiedy ja się w gospodarstwie  
Nie rozpoznała.

(od Warszawy).

Samo zresztą stanowisko kobiety wiejskiej w rodzinie wyrabia w niej to poważne pojęcie obowiązku. W życiu rodzinnem cały ciężar wychowania dzieci i odpowiedzialności za nie wobec świata spada na kobietę. Ojciec nie zajmuje się dziećmi wcale, stanowi on niejako najwyższy sąd w ważniejszych tylko sprawach rodzinnych, gdy idzie o pozwolenie na małżeństwo którego z dzieci, wyposażenie lub wymierzenie doraźnej kary. Po nim, niejako w zastępczej roli, występuje brat najstarszy. On także ma władzę rozporządzania losem siostry, zabronienia danego związku i do niego to czasem odwołuje się dziewczyna, dając odmowną odpowiedź zalotnikowi: „Ojciec, matka pozwolili, a braciszek nie chce”, powiada. Brat jest jakby rycerzem swej siostry. Musi on upomnieć się o jej krzywdę i ująć się za nią wobec ludzi:

Ładnie to, ładnie i daleko słynie,  
Jak się braciszeńko za siostrzyczką zdymie (ujmie);  
Zdymże się, braciszku, za siostrzyczką śmieie,  
Niechże się z siostrzyczki lada kto nie śmieje.  
(Babin.)

W uroczystościach weselnych, tam gdzie chodzi o nadanie obrzędowi większej powagi, gdzie godność panny młodej w grę wchodzi, brat zawsze jest przy niej. On pierwszy rozplata jej kosę przy oczepinach, jego to ona prosi:

Braciszek siostrę rozplitaje,  
A siostrze się seroe kraje.  
— Rozplitaj, bratku, nie targaj,  
Rozpleciesz se bity talar.

(od Rejowca).

Brat siedzi przy siostrze za stołem, czekając na przyjęcie pana młodego i on to stara się jaknajwiększy okup wziąć za nią przy owym symbolicznym targu:

Targuj, braciszku, siostrę, Targuj, targuj, targujący,  
Masz szabeleczkę ostrę; Dobijaj targu więcej.

(od Rejowca).

Lecz to wszystko odnosi się jedynie do strony obrzędowej i stosunek dziewczyny do

ojca i brata jest tylko patryjarchalnym. Nad wszystkimi potrzebami dziecka czuwa matka, ona jest w chacie bóstwem, od którego wszystko zależy i do którego wszystko się modli. Przytoczymy tutaj nawiasem charakterystyczny przesąd, przestrzegany w niektórych okolicach Lubelskiego, a tyczący się opieki matki nad zmarłymi dziećmi. Matka, która straciła dziecko, nie powinna jeść owoców przed dniem 15-tym sierpnia, czyli przed tak zwanem przez lud świętem Matki Boskiej Zielnej. Gdy bowiem pan Bóg w raju obdziela dzieci jabłkami, dziecko matki, która owoce już jadła, takowego nie dostanie. Matka to kłopotczy się o los dziecka swojego i pragnie widzieć go ustalonym, ją to drużyna weselna pociesza:

Tam pod wiśniami, pod tereśniami,  
Barwiczek zielony;

Nie frasujże się, moja mateńko,  
Już Jasio ożeniony.

Tam pod wiśniami, pod tereśniami,  
Jara ruteńka zielona;

Nie frasujże się, moja mateńko,  
Już Maryś ożeniono.

(Ponigwoda)

I ją to ta sama drużyna prosi o przyjęcie do domu, ona to, przed wyjazdem do kościo-

ła, ma grono weselne pokropić wodą święconą:

Skropże nas, mateńko,	Do kościoła jedziemy,
Tą święconą wodeńką;	Dwa kwiateńki wieziemy.

(Kryniczki).

Ze swojemi dziećmi łatwiej jej sobie poradzić, wrodzone uczucie macierzyńskiej miłości jest najlepszym i nieomylnym doradcą. Inaczej się dzieje, gdy ma cudze dzieci do wychowania. Niechętnie też bardzo wychodzą dziewczęta za wdowców i pójście „na dzieci” uważanem jest za jedną z najgorszych „doli”, jakie kobietę spotkać mogą. Nie mogłaby się zdobyć na tyle gorącego uczucia, aby tym osieroconym dzieciom nie dać uczuć, że to obca ręka niemi kieruje:

Ja nie pójdę za waszeci,  
Bo u waszeci dużo dzieci,  
A ja nie mam serca z masła,  
Bym waszeci dzieci pasła.

(pow. Lubelski).

A zresztą nie tylko dzieci mają zwykle do macochy pewne uprzedzenie i posądzają ją o złe chęci, lecz i mąż sam w chwili rozdrażnienia przypomina sobie cnoty nieboszczki, więc też:



Zielona ruta, jałowiec,  
Lepszy kawalir, jak wdowiec;  
Bo wdowiec będzie narzekał,  
Że pierwszą żonę lepszą miał  
I dzieci będą płakały,  
Że pierwszą mać lepszą miały.

(Ponigwoda).

Córka, wydana z domu rodzinnego, czuje ten brak skrzydeł macierzyńskich nad sobą, prosi, aby matka nie dawała jej daleko od siebie, bo nie będzie mogła w razie potrzeby zasilać się komorą rodzicielskiego domu i korzystać z rad swojej przewodniczki. Pomimo zadowolenia, jakie daje dziewczynie upragnione zamężcie, w ostatnich chwilach pożycia z rodziną odnosi się do niej z rzewną jakąś tkliwością. Opuszczając ją, chce zostawić dobre za sobą wspomnienie, przeprasza więc za przykrości, wyrządzone podczas wspólnego pobytu w domu. Pragnie, aby na weselu zebrali się wszyscy krewni w komplecie, aby mogła te gody w jaknajszerszem kółku rodzinnem obchodzić:

Szczęśliwa nam soboteńka nastala,  
Już Maryś nam po rodzinę posłała,  
Posłała nam styry konie, piąty wóz,  
A szóstego przewodnika, co ich wióz.

A dała im śtyry złote na strawne,  
A przyjeżdżaj, rodzinieńko, na sprawe,  
A wierniem ja Panu Bogu służyła i t. d.

(Bronowice).

Czy wypełniała wszystkie swe dotychczasowe obowiązki i jaką była jej przeszłość, zaświadczyć mają przybyli wobec przyszłego jej otoczenia, bo w obcej rodzinie mogą ją spotkać dotkliwie przykrości. Zwykle bowiem wchodzi ona tam, gdzie już oddawna gospodarowała matka jej męża, ma więc zając jej miejsce, a przez to naraża się na surową krytykę i niemiłe przyjęcie. Stosunki domowe w chacie za wejściem obcej kobiety są mocno naprężone, bo świekra nie łatwo oddaje swoje berło i każe synowej nieraz drogo je opłacać. Modli się też dziewczę:

Nie dajże mi, Boże,                    Bo ja nie mam wiana,  
Na świekruczę na mać,                Będzie mi wymawiać.

(Kryniczki).

I wzdraga się wyjść za chłopca, mającego matkę:

Róbcie mi, co chcecie,                Boć to nie dobrodziej,  
Nie pójde za niego,                    Matuleńka jego.

(Babin).

Często bardzo wspólne życie pomiędzy temi dwiema kobietami wywołuje prawie nienawiść; nienawiść, sprowadzającą smutne następstwa w rodzinie i która kładzie im w usta tak ostre słowa, jak np.:

-- Łąź sobie, maszkaro, na zielonem łożu,  
Głową na kamieniu, a sercem na nożu.

— Bodajżeś ty, świekro, nie doczekała,  
Żebym ja na rosie, na nożu ligała.

(pow. Lubelski).

Po za sferą zajęć i obowiązków domowych, działalność chłopki odnosi się jeszcze do obrzędów, podczas których czynniejszą gra rolę od mężczyzn.

Sięgnąwszy w przeszłość, oto co pisze Kolberg o treści piosnek, śpiewanych podczas owych poetycznych „Sobótek.” „Śpiew przy Sobótce miał wykryć wszystkie tajniki miłosne dziewcząt miejscowych, połączone z sądem o nich wsi całej, 'naznaczyć przymioty dziewczętom, określić ich wady; więc był niejako cenzorem ich postępowania i wskazówką opinii, jaką każda z nich posiadała między mieszkankami wioski.” (Kolberg, Sandomierskie, Sobótka, str. 108). Po zaniechaniu tego zwyczaju w wielu okolicach, pozostały kobietom dożynki i uroczystości weselne.

Znany w niektórych miejscowościach zwyczaj „oborywania kozy” jest przykrą chwilą dla młodych żniwiarek. Jeden z naocznych świadków tak opisuje zakończenie żniwa z kozą: „Żniwiarze, związawszy ostatnią kępkę zboża poniżej kłosów, chwytają jedną z dziewcząt i włóczą za nogi na około niedożętego zboża. Wybierają zwykle najwyższą, bo od jej wzrostu zależy wysokość przyszłorocznych pólów.”

Tam nawet, gdzie nie „oborują kozy”, ostatnie snopy kładzie zwykle dziewczyna, bo:

Dożywała dziewczynka  
Za jaśnieńkiego słońca,  
Pomagał jej młodzieniec,  
Wybierał żytko na wieniec,

(Kryniczki).

wieniec, który najdorodniejsza dziewczyna niesie w darze właścicielowi żętej niwy. Podczas wesela, orszak druchen stanowi honorową eskortę panny młodej. Są one pod jej rozkazami od początku wesela aż do oczepin. One to pomagają jej ubierać się do ślubu, częstują gości, rozdają kwiaty i wstążki. Najstarsza druchna wspólnie z panną młodą zaprasza gości, prosi o błogosławieństwo, spowiada się i jest niejako sobowtórem, dopóki nie nastąpiły oczepiny. Dopiero gdy powiedziano jej:

Już nam druchny nie trzeba,  
Niech nam nie zjada chleba.  
Szła druchna polską drogą,  
Zgubiła se pannę młodą.

(od Rejowca).

kończy się jej rola w uroczystości, której sprawczynią była „swacha.” Gdyby bowiem nie wymowa swachy, jej zręczność w pokierowaniu sprawą, byłoby się to małżeństwo pewnie nie skojarzyło. Ona to była rzecznikiem, wypowiadającym wzajemne uczucia państwa młodych, ona to połączyła ich ręce przy zrękwiniach.

Matkę zbyt blisko obchodzą te ceremonje ślubne, aby mogła czynny przyjmować w nich udział. Zachowuje się prawie biernie i machinalnie spełnia rozkazy druchen i starościny.

Starościna musi być najwybitniejsza w wiosce osobistość, bo stanowisko jej i świetność stroju dodają blasku uroczystości całej. Niekiedy nosi ona miano swaszki. O starościnnie to mówią druchny:

Pokażcie nam swazkę,  
Jaką ona ma zapaskę?  
Czy w półtory półki,  
Czy ze świńskiej skórki?

(od Rejowca).

I ona dumnie odpowiada:

Niech was swaszka  
W bok nie kole;  
Ma zapaskę we dwie pole.  
W kramie nabierana,  
I haftem wyszywana.

(od Rejowca).

Starościna musi umieć wszystkie pieśni weselne; obowiązkiem jej upiec oddzielny korowaj i utrzymywać porządek pomiędzy obecnymi. Ona to przy ślubie w kościele zastępuje matkę, która zostaje w domu, by przyjąć państwa młodych, w czem pomagają jej przybyłe ze wsi sąsiadki.

Ograniczoną bardzo jest, jak widzimy, sfera działalności kobiety wiejskiej. A zatem i pojęcia jej o życiu nie obejmują wszystkich jego szczebli. Wyrobiła sobie pewne zdanie o tem tylko, co widziała, czego się dotknęła, a myśl, naturalnie, nie wybiega po za krańce wioski rodzinnej, nie zamarzy o tym szerokim świecie, którego istnienie jest jej nieznanem. Widzieliśmy, jakimi są jej ideały, czego pragnie i na czem szczęście swe opiera; materiał zaś, z jakiego buduje swoje czarodziejskie zamki, jest tylko rodzimy. Świat jej stanowią ludzie równego jej położenia społecznego, ra-

zem z nią wychowani, ci najmilsi towarzysze życia, z którymi „bawiła się w piasku.” Innego społeczeństwa nie zna; poza tem widziała tylko dwór i, sądząc z opowiadań służby dworskiej, wydaje się on jej rozbudzonej wyobraźni czemś zaczarowanym, jakimś wyższym stopniem człowieczeństwa. Cóż dziwnego, że początkowo uśmiecha się jej ta nieznana krajina. Podziwia takie używanie bez pracy, olśniewają ją świetne barwy sukien pań ze dworu i złociste liberyjne guziki sługi dworskiego. Dziecinny jej umysł pragnie posiąść te zabawki, a choćby przypatrzeć się im zblizka. Jedyną drabinką, po której mogłaby wspinać się na te wyżyny, jest poślubienie jednego z takich właśnie połączanych dworaków, przy których równy jej chłop wydaje się prawie wstrętnym:

Wyjdę na pole i stanę i stanę.

O mój mocny Boże, komuż się dostanę?

Jeśli chłopu na wieś, zachowaj mię Panie,

Jeśli dworakowi, to moje kochanie.

(Babin).

Pociąga ją nadzieja, że nic robić nie będzie na wzór panów, bo przecież i temu dworskiemu słudze płacą jedynie za to, że wysypia się w przedpokojach, nosi za paniami książki

w kościele i pilnuje, by jaki intruz nie sprofanował ławki kolatorów:

Szła dziewczyna bez wieś,  
Tak sobie mówiła:

Pójdę za dworaka,  
Nie będę robiła.

(Babin).

Nęcona temi powabami, skrzętnie teraz zbiera wszelkie o dworze wiadomości, pilnie śledzi postęпки owych potentatów i zdrowy, niezepsuty żadnemi naleciałościami jej rozsądek potrafi rozwiąć urok szychowych świecideł. Spostrzega, że atmosfera dworu miewa niekiedy pierwiastki trujące, że, kto raz nią odetchnął, nosi w piersiach zarodek jadu, gryzącego śmiertelnie taką zakażoną jednostkę. Przerażają ją żądze, jakie w duszy takiego biernego świadka, jakim jest dworski sługa, powstają na widok uciech dworskich. Nie umie sobie wytłumaczyć zewnętrznych objawów kodeksu świata cywilizowanego, ani jego wyników.

Dostrzegłszy te ciemne plamy na owych barwnych kwiatach, dochodzi do wniosku, że dworak za bardzo różni się od niej pojęciami i nawyknięciami, aby mogła być za nim szczęśliwą:



A mój mocny Boże,  
Służyłam we dworze,

Żaden mi się dworak  
Podobać nie może.  
(od Rejowca).

Widzi, że dworak jest człowiekiem wyko-  
lejonym, jakby przesadzoną na niewłaściwy  
grunt rośliną:

Dworaku, dworaku,  
Kaci mi po tobie;  
Pańska liberyja,  
Świeci się na tobie.

Do karczmy nie pójdziesz,  
Wódki pió nie będziesz,  
Liberyją zdymą,  
To gałganem będziesz.  
(Ponigwoda).

Służba przy dworze zdemoralizowała go;  
zleniwiały, nie chciałby już pracować w polu  
i po cienkiej liberji włożyć szarej siermięgi:

Bo z dworaka, łajdaka,  
Da gospodarz nie będzie.

(Chmielnik).

Ją, samodzielną i niepodległą, oburza słu-  
żalstwo i zaparcie się własnego ja wobec pa-  
nów. Niezgodność świetnych pozorów z nie-  
dostatkiem rzeczywistym za często rzuca się  
jej w oczy, aby jej nie dojrzała, a w prostoc-  
cie swego ducha, nie umie sobie objaśnić te-  
go zjawiska:

Oj, dworusi, dworusi,      Oj, choćby trzy dni nie jadł,  
Da co to służba musi;      Da to góry uszy.

(Chmielnik).

Bo z kąd bierze na swoje świetne otoczenie, kiedy u niego cały majątek: „tytuń i tabaka.”

Zrozumiała więc, że najlepiej wyjść za różnego sobie i robi postanowienie:

Nie kochaj dworaka,      Wolisz ze wsi chłopą,  
Bo zostaniesz świnia;      Będziesz gospodynią.

(pow. Lubelski).

Nierówność położenia wytworzyłaby ze strony męża wymagania, jakimby nie mogła sprostać:

Nie pójdę za pana,  
Ino za takiego,  
Jak i ja sama;  
Bo panu potrzeba  
Puchowych poduszek;  
Ja swemu Jasiowi pościelę fartuszek,  
Jeden mu pościelę, drugim go odzieję,  
Trzeci mu złożę, pod głowę podłożę.

(Ponigwoda).

Przytem i dworak lekceważy naiwną miłość wiejskiego dziewczęcia, bo przecież i on

ulega prądowi, popychającemu go naprzód i pragnąłby uczuciem wznieść się wyżej; więc dziewczę przeczuwa, że szkoda oddawać mu serce:

Nie będę dworaka kochała,  
Bo dworak pojedzie, ja będę płakała,  
Bo z dworakam ciężka to jest sprawa.

(od Rejowca).

Łatwą zdobycz wyzyska on i rzuci potem jak wytarty guzik swojej liberji. I gdzież ma dziewczyna szukać zadosyćuczynienia? Cisnął jej garść monety i jest w porządku, bo krzywdą jej stoi poza prawem:

Dworak, nieborak, sądu się nie boi,  
Za wionek zapłacił i na miejscu stoi.

(od Rejowca).

Matka też wie, gdzie ma szukać uwodziciela swojej córki, bo powiada:

Nie w polu, córuniu, wioneczków dochodzą:  
W sieni na kołeczku, gdzie dworaki chodzą.

(Babin).

Cokolwiek powiedziałyby nam bliższe badania życia ludu o zastosowaniu przepisów moralności, widzimy w pieśniach, że ideałem dla

nich jest biała karta życia kobiety. Musi być ona czytelną i niesplamioną nawet podejrzeniem, aby mogli szanować daną jednostkę kobiecą. Dziewczyna, aby stać się godną ołtarza i dachu własnego nad głową, powinna mieć przeszłość bez skazy:

Nie będziesz, dziewczyno,  
W wianeczku chodziła,  
Nie będziesz, nie będziesz,  
Boś ty go niegodna.  
Pijałaś, pijałaś,  
Z żołnierzami do dna.

(Ponigwoda).

Wie ona o tem dobrze i robi postanowienie postępować oględniej. Bo przecież lepiej zostawić wianek w kościele, niż rzucić go na pastwę dworakom, bo wtedy będzie: „i Bogu miło i ludziom wesoło.” Nawet nie czując żadnej nad sobą kontroli i będąc oddaloną od rodzinnej wioski, obiecuje sobie wrócić do domu cnotliwą, taką samą, jaką z niego wyszła:

Bo ja swego wioneczka	Do dom go poniosę,
Lada komu nie dam,	Swoją rodzinękę
Lada komu nie dam;	Wioneczkiem ucieszę.

(Ponigwoda).



Czuła ona wdzięczność za pomoc w pracy,  
tylko:

O mój Jasieńku, ty moje złoto,  
Co ino zechcesz, z wielką ochotą,  
Za trudy zapłacę,  
Swojego honoru nie stracę.

(Babin).

Gdy, pomimo najsilniejszej obrony swego honoru, wola ją zawiodła, ulega swemu losowi, jakby jakiej złośliwej Nemezys, która ją w walce pokonała. Niekiedy, czując za sobą opiekę zamożnych rodziców, mniej sobie robi z opinii ludzkiej, bo:

Kasieńka wójtowa,                      Będzie ona jeszcze  
Choć jeden zgubiła,                      W wianeczku chodziła.  
Drugi se uwiła,

(Ponigwoda).

Zwykle jednak szybko odczuwa karę za swoją nieostrożność i narzeka na nią:

Chciałam Jasia zdradzić,                      Zdradziłam się sama,  
Zdradziłam się sama,                      W rucianym wioneczku.

(Ponigwoda).

Dała się uwieść słodkiem słówkiem owego Jasia, widywała się z nim w sekrecie przed

rodzicami. A teraz sam uwodziciel pierwszy się od niej odwrócił i całą winę zrzuca na jej biedne barki, utrzymując, że powinna była szanować się sama i w karczmie nie hulać z chłopcami.

Miała ona miłe chwile, to prawda, ale jakież smutne chwil tych następstwa. Wianek przepadł, a ci, którzy ją dawniej szanowali, teraz odwracają się od niej. Zwraca się więc do niego z prośbą:

Jasiu ty mój, Jasiu,  
Mały poganiasiu (poganiacz—pastercz),  
Wziołeś mi wioneczek,  
Weźże i mnie z sobą.

(Ponigwoda).

Lecz Jasia prośba nie wzruszyła; odpowiada, że ludzie nie pozwalają mu jej brać, lecz radzą ożenić się z inną. Rozżalona, przypomina mu, jak to obiecywał i przysięgał dawniej:

Czy ja ciebie prosiłam?  
Sameś do mnie ciągle przylatywał,  
Swoją duszę na wszystko zaklinał;  
Na Bogaś nie zważał  
I mnie biedną zdradzał.

(od Warszawy).

Pragnie więc teraz wynagrodzenia swojej  
krzywdy i ciężkiej niedoli, w jaką ją wtrącił:

Jasieńku, zdrańczku,	Wzionesz mi wioneczek,
Na zdradzie ty stoisz;	Boga się nie boisz.
	(Ponigwoda).

Lecz usłyszawszy pogardliwą odpowiedź:

A ja się, dziewczyno,	Za wianek zapłacę,
Pana Boga boję;	O ciebie nie stoję.
	(Ponigwoda).

Wpada w rozpacz, bo znalazła się w po-  
łożeniu bez wyjścia:

Na rokicie białe kwicie;  
Kołysała małe dziecię,  
Kołysała i płakała,  
Czegoż ja się doczekała?  
Dawniej byli podarunki,  
Wstążki, chusty i pierścionki,  
A teraz mnie nie widzicie,  
Jak kołyszę małe dziecię.

(Kujawy).

Bo gdzie ona teraz się uda i co zrobi z so-  
bą i niewinną ofiarą zdrady.

Ukrywała się długo przed rodzicami, lecz  
w końcu dowiedzieli się i za karę wypędzają



ją z domu. Przyciśnięta nieubłaganą koniecznością, każe milknąć swej dumie i zwraca się raz jeszcze z prośbą do Jasia; teraz już nie o przywrócenie czci, lecz o ratunek przed śmiercią głodową jej chodzi:

Jedziesz, Jasiu, jedziesz,  
Bógże cię błogosław,  
Tylko mi, Jasiuniu,  
Choć na trzewiczki zostaw.

(Bystrzejowice).

Tu następuje ciężka próba dla biednej dziewczyny, próba, przechodząca jej siły moralne i środki do walki z życiem. Gwałtowna jej natura, nie umiejąca stłumić rozpacz, popycha ją czasem na drogę występku:

Kasiunia się rozgniewała,  
Dzieci oknem wyrzuciła  
Łopatą:  
Bachury, idźcie za tatą.

(Osiny).

Częściej jednak tkliwość serca zwycięża. Dziewczyna godzi się z losem, chociaż wie teraz, że tylko na siebie liczyć winna. Krzepi się łzami, jakie matka wylewa nad smutną jej dolą i rzuca się w świat pracować na sie-

bie i swą małą dziecinę, zwracając się tylko do Boga:

O Boże! mój Boże jedyny!  
Nie opuszczaj mnie, biednej dziewożyny  
I z tą małą córeczką.

(pow. Lubelski).

I idzie ona naprzód, przed siebie do ludzi, z modlitwą na ustach i wiarą w miłość bliźniego. Jakkolwiek jest w tej chwili samą i opuszczoną, lecz dodaje sobie odwagi: „Są ludzie u ludzi i my tam będziemy”, powiada. Dotąd była w domu otoczona szczęściem, ludzie więc dla niej dobrzy byli. Wiadomo bowiem, że do szczęśliwego uśmiecha się świat cały i nie ma on pojęcia, jak ciężką jest dola opuszczonej, bezdomnej sieroty. Jak wtedy inaczej wyglądają owi dobrzy ludzie, gdy czują, że biedna ta istota może zażądać od nich pomocy, jak lodowato zimnym wzrokiem śledzą kroki biednej opuszczonej, gdy ona, biedaczka, ze ściśniętym boleścią sercem, patrzy:

Oj, do dom, do dom,  
Da kuźdy do swojego,

Oj, a ja, sieroteńka,  
Da nie mam do którego.

(Chmielnik).

Jak to nawet wtedy ludzka litość boli, bo ludzie nie umieją pomagając pamiętać, że

każdy ich dar pada kamieniem na serce biednego. Nikt nie potrafi odczuć położenia sieroty, bo:

Kto sierotą nie był,  
Sierotom nie wierzy;

Jam sierotą była,  
Sierociem wierzyła.

(Ponigwoda).

Jak to wtedy każdemu łatwo lekceważyć taką oderwaną gałązką, gdy nikt nie okryje jej swoją powagą. Ludzie lubią tylko:

Sierocie się naśmiać,  
Sierocie urągać;

Oj, bo za sieroteńko,  
Nie ma kto się uciągać.

(Chmielnik).

Lepiej więc zginąć marnie, niż stąpać po takiej najeżonej kolcami drodze, być popychaną i ranioną nieustannie:

Rozstaj się ziemio,  
Rozstaj się kamieniu,

Oj, ja sierotejka,  
Zastąpię każdemu.

(Kryniczki).

Tyle sierotę spotkało zawodów w życiu, że zachwiało to jej wiarę i w miłość. Powiada więc do ukochanego:

Patrzyłbyś se konika w robocie,

Co ci po mnie, po biednej sierocie.

(Bronowice).

Ona mu nic przecież ofiarować nie może, oprócz tych kilku kwiatków różowych, zerwanych na łące i garstki zielonego ziela, bo te są wszystkich, więc i jej własnością. On jednak nie zważał na to:

A cóżes ty za biedna sierota,  
Twój wianeczek ze szczerego złota.

(Bronowice).

Lecz sieroteńce biednej na chwilę tylko zabłysnęło szczęście. Wkrótce po ślubie mąż ten kochający, przypomniał jej niedolę, z jakiej ją wydobył:

Sierota ja była,  
Wiedziałes ty o tem;

Trza było mnie nie brać,  
Nie wymawiać potem.

(Ponigwoda).

Dom rodzinny, jakkolwiek chroni dziewczynę od takich bolesnych cierni, nie uwalnia jednak zupełnie od liczenia się z ludźmi i zwracania uwagi na opinię. Najmniejszy pozór potępia ją i wywołuje złośliwe sądy, których się dziewczę bardzo obawia. Nie chce więc pozwolić, by Jasio podawał jej trawkę w ogrodzie, bo:

Jeszcze trawka nie podana,  
Już dziewczyna obgadana,

Obgadana, obmówiona  
I do Jasia przyłączona.

(Kryniczki).

Jest więc skrępowaną w okazywaniu uczuć,  
bo szczerłość taka może stać się dla niej źród-  
łem tysiąca przykrości:

Józio na mnie mruga,           Ale patrzy druga,  
Poszłabym do niego,

(od Rejowca).

I wkońcu naprawdę musiała wyrzec się  
uczucia przez złośliwość ludzi, którym ono nie  
dogadzało:

Kochałam kochanie,           Oj, musiałam przestać  
Przez upodobanie;           Da przez ludzkie gadanie.

(Chmielnik).

Nic nie może przeszkodzić ludziom intere-  
sowania się nią, nieznaną przyczyną popycha  
myśl ich do wyszukiwania różnego rodzaju  
w niej wad i ułomności, choćby w takich dro-  
biazgach, jak wiek dziewczęcia:

Radzą o mnie ludzie,           A jabym się mogła  
Jak o słusznej dziewce,       Kołysać w kolebce.

(Ponigwoda).



Da kochaneczków blisko.  
Oj, jak sobie pojedziewa  
Da o mileczkę, o dwie,  
Oj, to sobie znajdziewa  
Da kochaneczków obie.

(Chmielnik).

I dlaczegoż nie miałyby sobie znaleźć „kochaneczków”? Przecież: „Niema lepszych dziewek, jak Antosia i ja.”

A węzłem przyjaźni pomiędzy temi dwiema siostrzanemi duszami jest znowu ta sama ukochana dziewczyny piosenka:

Oj, Jagusiu, Jagusiu,  
Da czy się na mnie gniewasz,  
Oj, co mojej śpiewanki,  
Da nigdy nie zaśpiewasz?  
Oj ty, moja Marysiu,  
Ja się na cię nie gniewam,  
Oj, ino se przypomnę,  
Da to sobie zaśpiewam.

(Chmielnik).

Takim jest mniej więcej obraz chłopki, skreślony przez nią samą. Widzimy w niej kobietę pierwotną, z charakterem, przymiotami, wadami i uczuciami, pokrewnemi wszystkim kobietom kuli ziemskiej, wszystkich stref i krajów. Dlaczego jednak z chłopki, kołysanej pio-

senką, wychowanej przez naturę, nie wyrodzi się „Lalka”? Nie naszą rzeczą jest rozstrzygać to pytanie. Na to trzebaby poruszać męty społeczne, które zatruiłyby czystą, świetlaną atmosferę, jaką oddychaliśmy dotąd. Niech więc spoczywają tam, gdzie je ręka ludzka umieściła, a my wrócimy raz jeszcze do chłopki. Przypatrzmy się, jaką lud sam ją sobie wyobraża, jakie postacie kobiety spotykamy w balladzie ludowej.

Z niewielkiej liczby posiadanych ballad wybierzemy te tylko, w których malują się wydatniej pierwowzory idealne, do jakich powinna kobieta dążyć i przeciwstawione im typy występku, przejmującego grozą i sprowadzającego srogą karę. Idąc porządkowym szeregiem uczuć i stosunków ludzkich, spotykamy balladę, wykazującą nam obowiązki córki względem rodziców.

Ojciec, chcąc wyposażyć trzy córki, oddał im cały posiadany majątek. Działy jednak nie były równe, przeciwnie, jakgdyby wiek córek upoważniał do podobnej niesprawiedliwości, nastarszej dostało się najwięcej, najmniej najmłodszej. Srogo też został ojciec ukaranym za to, bo, licząc na miłość swych dzieci, dla siebie nic nie zostawił. Biedny, obdarty, podpierając się laską, która była jedynym jego majątkiem teraz, przyszedł do



najstarszej córki z prośbą o pożywienie. Ta jednak rzuciła mu powróż i kazała się powiesić, utrzymując, że ona nie myśli go żywić; średnia córka postąpiła z ojcem w podobny sposób, z tą tylko różnicą, że dała mu kamień który miał go pociągnąć w głębiny rzeki. Ale za to ta pokrzywdzona, najmłodsza, podała ojcu chleb, dziękując, że do jej chaty zawitał. (od Warszawy).

Władzę i wpływ starszego brata na losy siostry widzimy z ballady, w której siostra ukrywa dziecko swoje przed bratem. Brat był na wojnie, nie wiedział nic o postępowaniu siostry. Za powrotem, zobaczywszy jawny dowód występku swej siostry, naostrzył miecz i bez wahania ściał jej głowę, nie mając innego sposobu na zmycie plamy rodzinnej (od Warszawy).

W innej znowuż, za honor siostry brat mści się na uwodzicielu. Ponieważ ten uciekł gdzieś bardzo daleko, brat ściga go, bo przysiągł sobie, że krew musi zmasać krzywdę siostry. I dopiął celu; nie zważając na prośby siostry nawet, mieczem roztrzaskał głowę nieprzyjacielowi. (Ta i następne z Lubelskiego).

To znowu dziewczyna nie chce usłuchać namowy kochanka z obawy brata, znajdującego się na wojnie. Kochanek radzi, aby brata, za powrotem, otruła, a wtedy przeszkoda

będzie usunięta. Daje jej nawet przepis trucizny: jest nią odwar z ugotowanego w terpentynie zielonego węża. Dziewczyna usłuchała rady.

Powracającemu bratu podała kubek z trucizną; ten, umierając, nie domyślił się z czyjej ręki ginie i polecił dzieci swe w opiekę zabójczyni, z prośbą, by dla nich dobrą była. Ona jednak głuchą była na błaganie swojej ofiary, wychowując bratańców razem ze swojemi dziećmi, robiła ogromną między nimi różnicę. Lecz nie długo mogła tak bezkarnie broić. Odezwał się okrutny sędzia, sumienie, w postaci ptaszka, śpiewającego pieśń o bracie.

Wszędzie prześladowały ją echa straszliwej zbrodni; doprowadzona do rozpacz, pragnie być zakutą w biały kamień, aby tylko nic o bracie nie słyszeć.

Najsroższą karę ściąga na siebie dzieciobójczyni.

Rzuciła dziecko w rzekę głęboką, lecz zostało ono przypadkowo uratowanem, aby na sądzie mogło przeciw matce świadczyć. Na sąd zwołani zostali „i ojcowie z synami i matki z córkami.” „Wszystkie panienki w rząd stały”, aby lepiej wyrok usłyszeć mogły. Przystępczyni, napiętnowana odmiennym strojem, była zmuszoną nie tylko wszystko pokornie

wyznać, lecz i wyrok wydać na siebie. Kazała więc przygotować stos, na którym ma być żywcem spalona, popioły jej mają być rozsypane po polu, a kwiaty i drzewa, które z popiołów tych wyrosną, mogą dopiero wymodlić przebaczenie dla niej u ludzi.

Żywcem do piekła została porwana matka, która czworo dzieci nieochrzczonych zabiła. Djabeł chwycił ją na konia i ponad wierzchołkami gór i lasów uniósł w czeluście piekielne. Tam wytoczył sprawę przed sądem szatanów i ci, pokrzepiwszy jej siły winem, aby dłużej z całą świadomością męki znosić mogła, kazali zanurzyć ją po szyję w kocioł gorącej smoły. Wtedy zobaczyła dziewczyna człowieka ze świata i prosi go, aby dał znać rodzinie o smutnym losie, jaki ją spotkał. Matka już niech nie odmawia za nią pacierzy, bo ona bez ratunku zgubiona, niech tylko więcej zważa na dwie pozostałe córki. Niech nie pozwala im stroić się i chodzić do karczmy, lecz uczy życie poważniej pojmować.

Kara piekieł dosięga także i złą macochę, na którą skarży się Bogu biedna sierota na grobie swej matki. Dziecko prosi, by matka zabrała ją do siebie, bo macocha zamiata izbę jej warkoczami, a ubranie drze na niej w kawałki. Bóg wysłuchał skargi, zesłał po dziewczynę aniołów z nieba, a czarci unieśli ma-

cochę w piekielną otchłań. Znana ballada o Jasiu i Kasi, opiewa nieszczęsne losy dziewczyny, która opuściła dom rodziców pokryjomu. Nie tylko nie doznała szczęścia, lecz poniosła śmierć z ręki ukochanego. Przestrożę, by dziewczyna nie była łatwowierną, spotykamy w balladzie o Kasi, która przyjmowała Jasia w komorze w tajemnicy przed opiekunami. Gdy Jasio usłyszał ruch w sąsiedniej izbie, wyskoczył oknem w obawie, by nie schwytano go, a Kasi na pożegnanie rzucił żart:

Bądźże, Kasiu, bądźże zdrowa,  
Ja kawaler, a ty wdowa.  
Ja kawaler z pierścioneczkiem,  
A ty wdowa z dzieciąteczkiem.

(Lubelskie).

Żonę niewierną spotyka kara śmierci w balladzie, zapisanej u Kolberga. Mąż, przekonawszy się o występku żony, bez wahania wydał wyrok śmierci; nic go przebłagać nie było w stanie. Nieszczęsna Hanula pragnęła różnemi sposobami odwlec wykonanie wyroku, mając nadzieję, że czas ułagodzi gniew męża. On nie pozwolił jej nawet dokończyć listu do rodziny z pożegnaniem i „Hanuleńka już listu nie pisała, kiedy jej głowa na marach leżała.”

Wspaniałe obrazy wiernej, czystej, idealnej miłości spotykamy w następujących balladach:

Król dowiedział się o urodzie pięknej Tatarówny i słał listy, by rzuciła swoje rodzinne sióło i została u niego królową. Tatarówna była ubogą sierotą, nie posiadała srebra ani złota, lecz króla nie kochała i wolała zostać na swoim podrzędnym stanowisku, niż opływać w dostatki z niemiłym człowiekiem. Król, rozgniewany, posyła kata, by ściął jej głowę za nieposłuszeństwo. Tatarówna nie ulękła się śmierci, piękna jej głowa popłynęła wodą do Gdańska i tylko przed Bogiem na los swój narzekała.

W innej znowuż dumie dziewczyna, nie mogąc oprzeć się napaści zalotników z nieprzyjacielskiego wojska, ucieka się do podstępu. Oznajmia, że ten jej mężem zostanie, kto „troiste ziele” przywiezie. Zalotnikowi udało się wynaleźć ów talizman szczęścia, lecz wracając spotyka dziewczynę, idącą do ołtarza z miłym jej sercu rodakiem. Szabla była jego mścicielem i dziewczyna życiem za podstęp zapłaciła.

Miłość prawdziwa [nigdy przez czas, ani inne wrażenia zagłuszyć się nie pozwala. Dziewczyna siedm lat wiernie kochała i czekała na powrót ukochanego. Straciwszy

wreszcie nadzieję zobaczenia go kiedykolwiek, zdecydowała się wyjść za innego. W dzień ślubu powraca oczekiwany kochanek, nie chcąc jednak robić zamieszania podczas uroczystości, staje skromnie w kącie przy drzwiach. Dziewczyna, wiedzona instynktem serca, dojrzała go i gody weselne przerwane zostały. Przy ukochanym została, a niedoszłemu oblubieńcowi ofiaruje na żonę siostrę lub jedną z sześciu druchen.

Miłość kobiety, obok takiej wierności, posiada także dar jasnowidzenia. Żona nie chce puszczać swego męża na wyprawę wojenną, bo jakieś złe przecucia nią miotają. Mąż, nie zważając na jej prośby, pojechał i zginął z ręki zdradliwego pacholka. Towarzysze Jasia, wracając z wyprawy, przynoszą Kasi żałobną wiadomość o sprawdzeniu się jej przecuć. Kasia rozpacza; towarzysze proszą, aby jednego z nich wybrała na pociechę dla siebie. Było ich tysiąc, sądzili więc, że znajdzie się taki, którego widok zatrze w pamięci Kasi obraz utraconego. Lecz Kasia ani słyszeć nie chciała o innym mężu. Gdyby ich było nie tysiąc, ale sto tysięcy, tylu nawet, co owsa i maku na polu, nie znajdzie już takiego, którego by tak jak Jasia pokochać mogła.

Wielkie tylko serca zdobyć się mogą na uczucia jakimi tchnie następująca balada.

Jest to sen dziewczyny. Widzi ona, jak ukochanego jej pochłonęły fale bystrego potoku, gdy przeprowiał się do niej. Woda wyrzuciła ciało jego na brzeg; dziewczyna nie była w stanie przeżyć człowieka, bez którego nie rozumiała życia i przebiła się mieczem, jaki miał u boku. Serca złączone pływały, jak dwa klonowe liście, w przestworach nieznanym światów.

Jak w życiu pragnienia i cele, tak w balladzie przedstawione ideały przekonywają nas o wielkich skarbach dobra i prawdy, zamkniętych w chłopskiej duszy. A są to tylko rysy mieszkańców jednej prowincji, kilku powiatów zaledwie; odnajdziemy je, bez wątpienia u wszystkich innych mieszkańców wsi, lecz ileż musi być odmian w szczegółach, wpływających z miejscowych warunków bytu i geograficznego położenia, które krystalizują się w utworach ludowych, a które przez czas i postronne wpływy zagładzie ulegną. Skrzętnie i sumienne tylko notowanie obrazów życia ludu mogłoby zapobiedz złemu, lecz na to trzeba trochę dobrej woli i cierpliwości ze strony tych, którzy mają sposobność zbliżenia się do ludu. A nadewszystko potrzeba, aby ogół nasz czuł się w obowiązku, w miarę sprzyjających okoliczności, dopomódcz w zbieraniu pieśni, ballad i bajek ludowych etnografom,

których pojedyncze usiłowania, przy heroicznym nawet wysiłkach, nie są w stanie podołać zadaniu.

Gdy poezja ludowa stanie się dostępniejszą, a właściwie, gdy echa jej przenikną warstwy inteligentne, należy mieć nadzieję, że ożywcze jej prądy odświeżą spalone gorączką usta męczenników świata źle stosowanej cywilizacji, świata, który ze swego pjeostału z litością pełną wzdargy spogląda na swoich ciemnych i maluczkiach braci, u których znowu spotykamy wszystkie szlachetniejsze pierwiastki ludzkiej jednostki, oprócz obłudy i fałszu, będących stałą atmosferą owej krainy wybranych.









50-

Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie

323866

1000072176

